

LEGENDA O HERBIE NIDZICY

Dźwięk budzika rozległ się w pokoju Joli. Zaspana dziewczyna wcisnęła czerwony guzik, ten poranny ceremoniał opanowała już do perfekcji.

- Wstawaj Jola, wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły! - wołała z kuchni marna.

- Dobrze, już dobrze, wstaję.

Jola popatrzyła w okno. Był szary, zimowy poranek, na dodatek padał jeszcze śnieg.

- Istny horror - pomyślała - pod kołdrą tak ciepło, a tu trzeba iść do szkoły.

Zjadła szybko śniadanie i wybiegła na dwór. Blokowisko tętniło już porannym życiem. W drodze spotkała Kaśkę i razem poszły w kierunku szkoły.

Na korytarzach panował hałas, szkraby z młodszych klas wrzeszczały, jakby ktoś obdzierał je ze skóry.

- Boże - pomyślała Jola - przecież tu można zwariować. Po chwili zadzwonił dzwonek, szkolny ul zahuczał, potem wszystko powoli ucichło. Na czwartej godzinie była historia. Wszyscy siedzieli już w ławkach i czekali na Prehistoryczną, bo tak przezywano w szkole panią od historii. Kiedy weszła do klasy, oznajmiła, że ma dla nas niespodziankę i dzisiaj nie będzie pytać. Odetchnęliśmy z ulgą, bo Prehistoryczna jest jak świder. Kiedy wraca się do ławki po takim odpytywaniu, to człowiek czuje się, jak po ciężkiej grypie.

- Opowiem wam dzisiaj legendę o powstaniu herbu Nidzicy, skupcie swoją uwagę i posłuchajcie. Powiesiła na tablicy barwną ilustrację herbu i zaczęła swoją opowieść.

Jola patrzyła na stojącą na środku klasy nauczycielkę, jednak myślała zupełnie o czym innym.

- Ale marudzi, dobrze, że nie pyta - pomyślała. W miarę upływu czasu to „marudzenie” stawało się coraz ciekawsze, zaczynało wciągać.

W głębi lasu, nad rzeką stała pruska osada Sasinów. Niby nic wielkiego, kilkanaście chałup z drewnianych bali krytych słomą. Życie biegło tu monotennie, ludzie w pocie czoła uprawiali wyrwaną puszczy ziemię, wychowywali dzieci, a w pobliskim gaju składali bogom ofiary. Jednak od zachodu zaczęły docierać niepokojące wieści.

Opowiadano, że straszni rycerze z czarnymi krzyżami na płaszczach palą pruskie osady, a ludzi bezlitośnie mordują. Strach padł na wszystkich. Uciekać w knieje, zostawić cały dobytek, czy czekać i pilnie nasłuchiwać wieści.

Pewnej nocy krzyki zbudziły mieszkańców osady. Na horyzoncie niebo rozjaśniły krwawe łuny pożarów, były o dzień, może dwa dni drogi stąd.

- Ratuj nas, ratuj wielki Światowidzie! - ale drewniane bóstwo milczało. Jego twarze zwrócone w cztery strony świata błyszcząły w blasku świętych ognisk.

Mijały dni, tygodnie, miesiące. Ustały wieści o okrucieństwie zakutych w stal rycerzy, pogasły ogniste łuny, w serca ludzi wracała nadzieja i spokój.

Nadeszła wreszcie jesień. Stada ptaków odlatywały gdzieś na południe. Coraz częściej padały deszcze i wypełniały wodą puszczańskie bagna. Wtedy przyszło to najgorsze. Pewnego dnia do osady dotarli uciekinierzy z lasu. Opowiadali, że brodaci wojownicy palą wsie, mordują ludzi. Im udało się uciec i przez wiele dni przedzierali się przez puszczy.

- Czas nam coś postanowić - mówili starsi.

- Kobiety i dzieci niech uchodzą w knieje. My tu zostaniemy i będziemy walczyć, abyście mieli czas uciec jak najdalej - odezwał się wódz Sasinów Gede.

- Mężne masz serce Jak przystało na wodza, ale was garstka jeno, a oni w pancerze zakuci - rzekł stary Rayde.

- Jeśli bogowie zechcą, dadzą zwycięstwo, uchodźcie czym prędzej ponagłał Gede.

Nadeszła noc. Wódz i pruscy woje czekali w milczeniu. Od strony rzeki usłyszeli tętent wielu koni. Zbliżały się coraz bardziej. Po chwili w blasku księżycy ujrzeli twarze krzyżackich rycerzy. Szczęknęły miecze i topory, osada wypełniła się wrzaskiem walczących ludzi. Nie brano jeńców. Kogo opuściły siły, ginął pod ciosami miecza lub topora. Najeźdźców wciąż przybywało. Gede spostrzegł nagle, że

został sam. Stał z czerwonym od krwi toporem pośrodku ludzkiej ciżby. Ciężko oddychał zmęczony walką. Nagle mocne powrozy skrępowały go, czyjeś dłonie wsadziły na konia i razem z zakonnymi rycerzami ruszył gdzieś w nieznane.

Jechali przez puszcę wiele dni i nocy, aż w końcu dotarli do drewnianego grodu na wzgórzu. Otoczony był moczarami i bagnami rzeki Nidy. Na dziedzińcu czekało już kilku rycerzy. Wśród nich stał ktoś znaczny, gdyż inni szybko wykonywali jego rozkazy. Związanego wodza rzucono pod nogi Krzyżaka, ten spojrzał wyniośle i rzekł:

- Kim jesteś i jak cię zowią?

- Jestem Gede, wódz Sasinów.

- Zabiłeś wielu zakonnych braci, ale cenię odwagę, jeśli pokonasz w walce tych oto rycerzy, odejdziesz wolny.

- Jak mam walczyć odrzekł Gede opadłem z sił, od kilku dni prawie nic nie jadłem?

- Bóg rozsądzi, czy jesteś niewinny, czy zasługujesz na śmierć. Krzyżacy odeszli, Gede został sam na grodowym dziedzińcu.

- Pomóż mi Wszechwidzący Światowidzie, ocal mnie szeptał modlitwę pruski wojownik.

O zachodzie słońca rozpoczęła się walka. Miecze przecinały powietrze, uderzały z hukiem w skórzane pawęże, pot zalewał oczy, ale Gede wciąż żył. Krzyżacy z wściekłością, ale i z podziwem patrzyli na pruskiego woja, który oparłszy się na mieczu stał samotnie pośrodku szerokiego dziedzińca. Wokół leżały ciała trzech krzyżackich rycerzy.

- Bóg dał ci zwycięstwo - odrzekł rycerz Herman - jesteś niewinny i wolny. Taka jest wola boska.

Poraniony Sasin szedł powoli przed siebie. Każdą część ciała przesywał straszny ból. Księżyc przemykał pomiędzy konarami drzew, zmęczony wojownik położył się pod rozłożystym dębem i zasnął twardym snem.

- A co z tym herbem, proszę pani ? - zapytała Ania.

- Zaraz się dowiesz.

Otóż wieści o męstwie i sile Gedena rozeszły się po całej ziemi pruskiej. Nawet Krzyżacy opowiadali o nim w czasie nocnych biesiad, gdyż żaden z nich nie mógł mu dorównać siłą, odwagą i prawością.

Kiedy w XIV wieku wznoszono Neidenburg, przypominano sobie o pruskim wodzu Sasinów i właśnie jego postać umieszczono w herbie naszego miasta. Miecz trzymany nad głową symbolizuje władzę i siłę, zaś lilijka w lewej dłoni niewinność i prawość, której Gedenowi nigdy nie brakowało.

W tej chwili zadzwonił dzwonek, ale nikt się nie poruszył, wszyscy siedzieli w ławkach i patrzyli na stojącą na środku klasy nauczycielkę.

- To była piękna opowieść proszę pani - stwierdziła Aśka.

- No, idźcie już na przerwę i pamiętajcie, że w życiu każdego człowieka liczy się odwaga i szlachetność.